

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska” z dod. „Gość Niedzielny”, „Gospodarz” i „Przyjaciel Dzieci” wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny 1.60 m., z odn. w dom 2.00 m. Do Polski 3.00 zł. Wpłacić należy na konto nasze do Banku Dyskontowego-Bgdgoszcz

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary.

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Muehlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Koenigsberg 19 466. Rękopisów Redakcja nie zwraca

Rok XXXVIII.

Olsztyn, na sobotę 18. października 1924 r.

Nr. 245.

Dwa małe zapytania posta p. J. Baczewskiego.

Zapytanie pierwsze.

W Prusach istnieją organizacje „Hilfsbund in Oberschlesien” (którego drugim przewodniczącym jest prezes naczelny G. Śląska Dr. Proske) i „Ostdeutscher Heimatdienst” (którego przewodniczącym jest radca rejencyjny Marks z Olsztyna) organizacje, które obrały sobie za cel, zwalczanie mniejszości polskiej.

Stwierdziliśmy dokładnie, że organizacje te **popiera środkami finansowymi rząd.** Mianowicie naczelny Prezes Prus Wschodnich i prezydent rejencji olsztyńskiej często wspierali „Ostdeutschen Heimatdienst” **środkami finansowymi.**

1) Dzieje się to z wiedzą rządu państwowego i z którego etatu czerpie się pieniądze?

2) Jeżeli nie, natenczas czy rząd gotów jest od miejscowych rządów, mianowicie w Opolu i w Olsztynie zażądać potrzebnych wyjaśnień?

3) Powołuję się na oświadczenie rządu w odpowiedzi nr. 7690 A na moje małe zapytanie nr. 900, w którym się twierdzi, że ze względu na nadzwyczaj ciężkie położenie finansowe państwa nie można żądać mniejszości narodowościowych w sprawie rozbudowy szkół mniejszościowych brać nawet pod uwagę. Jak można ówczesne oświadczenie rządu pogodzić z popieraniem tych organizacji przez rząd?

Baczewski,

Posel na Sejm pruski.

Zapytanie drugie.

Z powodu wybryków, popełnionych na G. Śląsku przez **tajne i uzbrojone organizacje**, zebrało się dnia 6. 1. 24 w Zabrze na G. Śląsku 200 przedstawicieli organizacji zawodowych celem narady.

Przy tej sposobności stwierdzono, że wymienione organizacje są **niebezpieczne dla republiki i dla porządku na G. Śląsku** i uchwalono rezolucję, w której zażądano bezwzględnego **rozbrojenia i rozwiązania tych organizacji.** Przytem w pierwszym rzędzie interesowano się kwestją, czy organizacje te doznają poparcia ze strony rządu, a mianowicie skąd otrzymują żołąd i broń.

Zebrań z 6. 1. 24 spowodowało, że p. prezydent policji Brauweiler w Opolu wezwał w dniu 27. 1. 24 przedstawicieli partyj politycznych i zawodowych do siebie na konferencję.

Na tej konferencji poczyniono te same stwierdzenia i postawiono te same zapytania. Przytem podpadało, jako moment najciekawszy, ciekawe zachowanie się organów policyjnych do owych organizacji. Także ostatnia narada kulminowała w żądanie bezwzględnego rozbrojenia i rozwiązania formacji.

Od tego czasu i pomimo tego nie się do dnia dzisiejszego nie zmieniło.

1) Czy rządowi państwowemu wiadomem jest, skąd nielegalne formacje na G. Śląsku odbierają żołąd i broń?

2) Czy rząd państwowy postara się nareszcie o to, ażeby owe formacje zostały rozwiązane i rozbrojone?

Baczewski

Posel na Sejm pruski.

Nam rzeczywiście podpada polityka rządu w Berlinie w stosunku do mniejszości polskiej. Rząd milczy na wszystkie oskarżenia. Rząd w milczeniu akceptuje wszelką wroga nam robotę organizacji niemieckich. Rząd nie kontroluje dokładnie czynności swoich reprezentantów w Prusach Wschodnich i na G. Śląsku, którzy uważają antypolskie organizacje za legalne, którzy działalność tych organizacji nie tylko tolerują ale nawet popierają. Wygląda to tak, jak gdyby rząd ze względu na zagranicę lub z jakichkolwiek względów cały ciężar odpowiedzialności za politykę antypolską złożył na haktystyczne organizacje, które posiadają zaufanie i poparcie władz lokalnych w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku. Czy w kwestji antypolskiej otrzymały władze lokalne pewien **samorząd** w Prusach Wschodnich i na G. Śląsku?

U nas wiemy o tem bardzo dobrze, że komisarz rządowy podczas plebiscytu p. Gayl był pod-

porą wrogich nam organizacji, a zmarły prezes rejencji olsztyńskiej był organizatorem „Sicherheitspolizei” podczas plebiscytu. Zmarły prezes rejencji von Oppen był zawsze w ścisłej łączności z zarządem olsztyńskiego „Heimatdienst” i we wszystkim temu zarządowi ulegał i to nawet po plebiscycie. I to pomimo tego, że „Heimatdienst” uniemożliwia nam nie tylko uzyskanie praw mniejszościom narodowościowym przynależnym, ale tłumi wszelki ruch polski i dąży do zupełnego, szybkiego i ostatecznego zgermanizowania Polaków w byłych dzielnicach plebiscytowych, a nawet marzy o przyszłej i koniecznej wojnie z Polską. (Przemowa Wor-gitzkiego — Red.).

Niech rząd pruski więc da wreszcie odpowiedź jasną i wyraźną. Obserwator.

Opinia polska wobec wyborów na Śląsku Opolskim.

W „Dzienniku Berlińskim” czytamy:

Kłeska, którą ponieśliśmy w czasie powtórných wyborów na Śląsku Opolskim, odezwała się żywym echem wśród opinii polskiej, czego świadectwem jest fakt, iż niemal wszystkie pisma stołeczne, a również większość prowincjonalnych, zwłaszcza na kresach zachodnich, zamieściła dłuższe sprawozdania oraz artykuły wstępne. Zagadnienie, dotyczące położenia mniejszości polskiej w Niemczech, zostało ocenione tak poważnie, jak na to zasługuje, ze względu na znaczenie dla spraw ogólnonarodowych. **Dobrze, że się to stało;** lepiej byłoby oczywiście, gdyby zainteresowanie tem zagadnieniem było równie poważne, równie troskliwe bez tego rodzaju bodźców, jak ostatnia nasza klęska wyborcza. Ocena zarówno przyczyn jak i skutków tej klęski była naogół trafna, wnioski, jakie z tej oceny prasa polska wyciągnęła, są najzupełniej słuszne. Bez pomocy całego narodu polskiego w walce, którą **zmuszeni jesteśmy** tutaj prowadzić o zachowanie duszy polskiej u ludu polskiego, nie będziemy się w stanie ostać. Zwłaszcza prace kulturalno - oświatowa, jako apolityczne, powinny być otoczone specjalną opieką. Społeczeństwo polskie winno brać przykład z tej pieczołowitości, jaką społeczeństwo w Niemczech okazuje wobec prac tego rodzaju w Polsce. Raz po raz odbywają się tu zbiórki na te cele, zjazdy polityczne (ostatnio zjazd kulturalny niemieckiej partii ludowej), pobudzające społeczeństwo niemieckie do działalności na rzecz Niemców z poza granic Rzeszy Niemieckiej.

Rzecz oczywista, że pomoc, o którą prosimy, po moc, której mielibyśmy prawo się domagać, winna być tylko pomocą, to znaczy przede wszystkim **polegać powinniśmy na własnych siłach.** Nie mogą nas tłumaczyć te niesłychanie ciężkie warunki, w jakich pracować musimy, nie może nas tłumaczyć nacisk naporu niemieckiego, jaki na każdym kroku odczuwamy, nie może nas tłumaczyć ani szczupłość sił, ani brak środków materialnych, gdyż opuszczanie rąk w tem zmaganiu się z germanizacją, która nam grozi i która czyha tylko na osłabienie się naszej energii, naszej odporności, równałaby się wydaniem na łup dusz naszych i dusz dzieci naszych. Ani na chwilę nie wątpimy, że świadomość konieczności prowadzenia walki przy wyczerpaniu wszystkich zbiorowych naszych sił istnieje wśród społeczeństwa polskiego w Niemczech i że mimo wszystko potrafi ono ostać się przeciwko falom niemieckim, które ze wszech stron na nie biją. Nie zamykamy jednak oczu na to, że wiele jest jeszcze do zrobienia, że, śmiało rzecz trzeba, dopiero jesteśmy na początku ciężkiej, długiej drogi. Mamy własną polityczną organizację: Związek Polaków, mamy ogólną organizację kulturalno - oświatową: Związek Towarzystw Szkolnych, zdaliśmy sobie sprawę z konieczności rozbudowy naszego życia gospodarczego, jako podstawy dla wszystkich innych dziedzin działalności narodowej - **musimy jednak we wszystkich tych organizacjach pracować nad pomnożeniem ich wewnętrznej treści, ich wartości jakościowej i ilościowej.** Na tem polu jest oczywiście jeszcze wiele do zrobienia a wydaje się nam, że, o ile żywotni będziemy, zawsze istnieć będzie możliwość i potrzeba rozwoju i udoskonalenia naszych organizacji. Inicyjaty-

wa i rzeczowa krytyka wzmaczać nam będą coraz to dalszą drogę, po której będziemy musieli kroczyć, mając jeden cel na oku: dobro narodu. Fakt zaś, iż czuć będziemy ze strony całego narodu polskiego zrozumienie dla naszej pracy, że potrafimy wywołać oddźwięk w sercach naszych rodaków w Polsce, że doświadczymy opieki i pomocy ze strony społeczeństwa polskiego, będzie dla nas sowitą nagrodą. — Prosimy również o krytykę, nie wątpimy bowiem, że nigdy inną nie będzie, jak tylko życzliwą. Prosząc jednakże o tę krytykę, nie chcemy się przeto wyzywać prawa dyskusji, gdy krytyka ta wyda nam się niesłuszna. Ostatnie głosy prasy polskiej z powodu wyniku wyborów na Śląsku Opolskim były, wierzymy w to, początkiem rzetelnego i trwałego zainteresowania się sprawami naszymi, były również początkiem krytyki. W „Kurierze Polskim” mianowicie, w artykule „Po wyborach wrześniowych w Opolu” po wiernym odwzorzeniu obrazu zarówno samych wyborów, jak i wyników, znajdujemy kilka uwag krytycznych. Jedną z nich dotyczy rzekomego braku programu w sprawach kościelnych. Autor artykułu pisze o tej sprawie w sposób następujący:

„Błędy programu tkwią przede wszystkim w kompromisowych przemilczeniach. Są bowiem na Górnym Śląsku dwa odczyny czujących po polsku robotników. Jedni to bardzo radykalni socjaliści, drudzy zaś wierni katolicy, identyfikujący często katolicyzm z narodowością.

Program chciał zapewne objąć wszystkich, ale grupie katolickiej koncesyj nie dał. To nieuwzględnienie czynnika czynnika narodowo - kościelnego dało atuty w ręce księży centrowych. Nic tu nie pomogą żale ex post, kierowane do kardynała Bertrama, który ponoć Polaków zbyt gorąco nie kocha!”

Czytelnik warszawski na podstawie tego ustępu mógłby przyjść do wniosku, że w sprawach narodowo kościelnych, a właściwie mówiąc w sprawie stosunku do centrum katolickiego, nie było w czasie akcji wyborczej wcale mowy. Dla każdego, kto zna teren Śląska opolskiego, samo przypuszczenie tego rodzaju wydać by się musiało dziwnym i wątpliwym. Boć przecież sprawy narodowo - kościelne świadomie na niekorzyść ludności polskiej rozstrzygane przez centrum niemieckie, są najoczywistszym argumentem w walce ze zgubnymi wpływami tego stronnictwa, stronnictwa, które jest również, o ile nie więcej, groźnym przeciwnikiem, niż komuniści. To też, jak z góry można było przewidzieć, krytyka, którą podjął autor omawianego artykułu, wynika prawdopodobnie z poważnych braków w materiale, którymi autor się posługiwał. Cały szereg odezw, niezliczona ilość artykułów „Nowin Codziennych” i „Katolika”, ustne wyjaśnienia tych kwestyj na **wszystkich** zebraniach przedwyborczych „walkowało” je w sposób najzupełniej wyczerpujący. Ten zarzut jest więc bezwzględnie zupełnie nieuzasadniony.

Drugi zarzut polega na tem, że Polska Partja Ludowa nie urządziła wieców przedwyborczych w przeciwieństwie do innych partyj, które, według autora, „niezrezygnowały zgóry z potęgi żywego słowa”. Otóż i tutaj stwierdzić musimy, że zarzut, postawiony pod tym względem Polskiej Partji Ludowej jest niesłuszny. Żywe słowo w agitacji wyborczej Polskiej Partji Ludowej odgrywało dominującą rolę, mimo iż nie zorganizowano masowych wieców. Dlaczego zaś masowych wieców nie zorganizowano, jako zupełnie bezskutecznego środka walki podczas **ostatnich** wyborów, wyjaśnią może poszczególne autorowi ostatnie dwie mowy p. posta Baczewskiego w sejmie pruskim.

Tak. „Praca narodowa wśród Polaków na niemieckim Górnym Śląsku (i nie tylko tam — dop. nasz) — jak słusznie zaznacza autor — trudna jest i uciążliwa”. Obyż pełna świadomość tego przeniknęła również do tutejszego społeczeństwa polskiego, które o tyle tylko będzie mogło zwyciężyć, o ile nie będzie się zrażać niepowodzeniami, jak również społeczeństwa polskiego w Polsce, którego pomocy, serca i troskliwości tak bardzo tu potrzebujemy.

Przegląd polityczny.

Polska.

Akademia lotnicza.

Staraniem Ligi Obrony Państwa, na zakończenie tygodnia lotniczego urządzono w niedzielę, w Teatrze Wielkim, poranek czy akademię.

Mówcą głównym był prezydent Kolei Państwowych w Dyrekcji poznańskiej, p. Dobrzycki, a uświetniła poranek swą deklamacją p. Irena Solska.

Referat prez. Dobrzyckiego objaśniał zadanie i cele Ligi, apelował gorąco do społeczeństwa o pomoc realną, informował o tem co już zrobionem zostało.

P. Irena Solska wybrała niezmiernie trafnie przepiękny ustęp z rapsodu I-go „Króla Ducha“, za co wypełniona po brzegi sala dziękowała jej długo niemilkającymi oklaskami. Uzupełniły akademię popisy muzyczne pełnej orkiestry operowej pod osobistym kierownictwem dyr. Stermicza.

W łóżach zajęli miejsce przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, z prezydentem Ratajskim i gen. Raszewskim na czele; później nieco (wobec kolizji z inauguracyjnym zebraniem w Uniwersytecie) przybył również p. Wojewoda hr. Bniński i gość jego Wojewoda Krakowski, dr. Kowalikowski.

Z łóż i balkonów zwieszały się sztandary tow. Powstańców Wielkopolskich, którego członkowie wypełnili parter, balkony, do ostatniego miejsca.

Tydzień lotniczy miał godne zakończenie.

Kapitał amerykański dla Polski.

„L'Information“ podaje: Bank Gospodarstwa Krajowego otrzymał od firmy nowojorskiej Alen and Co. ofertę budowy zakładów użyteczności publicznej w miastach polskich. Chodzi tu o budowę wodociągów, kanalizacji, rzeźni itp. Firma amerykańska w zamian za obligacje dostarcza na początek sumy 10 milionów dolarów. Obligacje oprocentowane w stosunku 8 procent, amortyzowane będą w ciągu 20 lat. Praca dokonywana będą z materiału polskiego i przez robotników polskich pod dyrekcją amerykańską.

Sowiety proponują Polsce wspólne zwalczanie bandytyzmu.

Warszawa. Sowiety wystosowały do rządu polskiego notę z propozycją zwołania konferencji polsko-sowieckiej w sprawie opanowania bandytyzmu szerzącego się na kresach.

Warszawa. Bandy sowieckie, które nie mogą wskutek silnego obsadzenia przez nasze posterunki graniczne przedostać się do Polski, rozpoczęły mordy i pożogi po stronie sowieckiej. Pomiędzy wojskami sowieckimi i bandytami toczą się formalne walki. Szereg wsi płonie. Milicja sowiecka prowadzi oblężenie w lasach i bagnach. W dniu wczorajszym spłonęła wieś Wielkie Siolo, 2,5 kilometra od granicy. Pożar trwał od godz. 18 do 6 rano dnia następnego. Łuna była widoczna z posterunków pogranicznych.

HR. A. K. TOLSTOJ.

Księżę Srebrny.

(Powieść z czasów Iwana Groźnego.)
przełożył Józef Pracki

46)

(Ciąg dalszy.)

— Durniu jakiś! — zawołał jeden z opryczników — czy widzisz, kto przed tobą?

— Ty sam dureń — odrzekł ślepiec, wylupiwszy na oprycznika swoje białka — jakże mam widzieć, kiedy nie mam oczu. Ale ty . . . to co innego, masz ich bez dwóch cztery, to widzisz i wzduż i wszersz; powiedz, kto przedemna, to będę wiedział. Car dał znak oprycznikowi, aby milczał, i u przejmie powtórzył pytanie.

— My ludzie weseli — odrzekł ślepy — byliśmy nie w jednej wiosce i nie w jednym siole, idziemy z Murowa do Słobody, aby tam pobaraszkować i dobrych ludzi zabawić, jednego na konia posadzić, a drugiego zsadzić.

— A to tak! — rzekł car, któremu podobały się odpowiedzi ślepca — to wy z Muroma, Kalaszniki, kręci-boby! A są tam jeszcze u was bohaterowie w Muromie?

— A jakże, są! — odrzekł ślepy bez zajaknienia; — tego towaru nigdy nie zabraknie; jest u nas wujaszek Michej, sam siebie za włosy na wierzch do góry podnosi; jest ciotka Ulana, co sama chodzi na tarakana. (To jest zabija karaluchy.)

Opryczniki w śmiech. Car dawno już nie był tak wesoły.

— Ot, naprawdę weseli ludzie — pomyślał sobie — widać, że nie tutejsi. Już mi się sprzykrzyli moi bazarze. Wciąż jedno i to samo powtarzają a i kuglarze mnie nudzą. Od tego czasu, jakem nieostronie pożartował sobie z jednym, wszyscy zaczęli się mnie lękać; dowcipnego słowa ani się dopytać; tak jakby to moja była wina, że u tego głupca dusza nie trzymała się ciała! Słuchajno, mołojec, a skazki prawić umiesz?

— Jak do skazek — odrzekł ślepiec — i jak komu je prawić. Ot! niedawno prawiliśmy skazkę sta-

O uruchomienie fabryk wagonów na Górnym Śląsku.

Na posiedzeniu sejmu śląskiego toczyła się dyskusja nad sprawą bezrobocia w województwie śląskim. Pos. Biniszkievicz zgłosił w tej sprawie następujące rezolucje:

1. Sejm wzywa p. wojewodę, aby poczynił kroki u rządu centralnego celem uruchomienia i zatrudnienia fabryk wagonów w Królewskiej Hucie, Bukowinie i Ustroniu, przez udzielenie zamówień i skierowanie robót reparacyjnych do tych fabryk.

2. Sejm wzywa p. wojewodę, aby poczynił u pana ministra skarbu kroki, celem uruchomienia fabryk tytoniu na Górnym Śląsku.

Powrót żydów z Palestyny do Polski.

W ubiegłym tygodniu przez granice polskorumuńska powróciła do Polski z Palestyny partja żydów, licząca około 150 osób różnego stanu. Wszyscy oni wyjechali jako emigranci do Palestyny przed kilkoma miesiącami i po krótkim tam pobycie wracają z ziemi obiecanej do tej tak ich „prześladującej“ Polski. Motywem powrotu mają być ciężkie warunki pracy na roli w gorącym klimacie i trudność znalezienia odpowiedniego zajęcia w handlu i rzemiośle.

Francja.

P. Millerand na czele opozycji.

Paryż. Pisma francuskie donoszą, że p. Millerand w najbliższych dniach obejmie kierownictwo związku narodowego, mającego rozpocząć energiczną walkę z blokiem lewicy. Związek wydawać będzie specjalny wielki organ codzienny. Według tych informacji p. Millerand ma zamiar stanąć na czele ruchu katolickiego, który zaczyna się rozwijać wskutek antyreligijnej polityki rządu p. Herriota. „Martin“ zwrócił się do b. prezidenta Republiki z zapytaniem, czy informacje te są prawdziwe. P. Millerand odpowiedział: „Nie mogę zaprzeczyć, ani potwierdzić“.

„Temps“ o Mac Donaldzie.

Największy organ francuski „Le Temps“ w ten sposób ocenia porażkę gabinetu angielskiego:

„Kłeska rządu p. Mac Donalda wywrze niewątpliwie poważny wpływ na sytuację międzynarodową. Cała polityka improwizowana przez premiera rządu robotniczego ze śmiałością, zupełnie nieznaną ostrożności, może być jako zakwestjonowana. Jeżeli robotnicy nie zdołają się utrzymać po wyborach, co jest bardzo możliwe, nikt nie będzie w stanie przewidzieć, w jakim stopniu przyszedł rząd angielski utrzyma pewne projekty p. Mac Donalda, jakie zajmie stanowisko szczególnie w sprawie podpisania i ratyfikowania protokołu genewskiego oraz programu konferencji rozbrojeniowej. Po dziewięciu miesiącach rządów można stwierdzić, że p. Mac Donald budował na piasku i że jego dzieło znajduje się na łasce jakiegoś zajścia parlamentarnego i niespodzianki wyborczej.“

rykiemu wojewodzie, skazkę o kosmatej kozie . . . ot i narobiła nam biedy; koza ta widać podobna była do wojewodziny, bo zaraz kazał nas ze dworu wypędzić, naszturgawszy dobrze. O, na drugi raz nie będziemy o tem prawić.

Trudno opisać śmiech, jaki wybuchnął między oprycznikami. Starycki wojewoda nie był w łaskach u cara, Żarcik ślepca nie mógł być powiedziany w lepszą porę.

— Słuchajcie, ludzie — rzekł car — ruszajcie do Słobody, prosto do zamku, tam czakajcie mego powrotu, powiedzcie, że car was przysłał. Niech was tam nakarmią i napoją, a jak wrócę do domu, to waszych skazek posłucham.

Na słowo: car — ślepy potruchleli. Batuszka hosudar! — rzekł, padłszy na kolana. — Przebacz nam naszą prosta, chłoską mowę! Nie każ głowy ucinąć; z nieświadomości zgrzeszyliśmy.

Car rozśmiał się ze strzachu ślepych i znów pojechał w pole polować dalej, a ślepy z przewodnikiem pociągnęli w stronę Słobody.

Dopóty gromada opryczników mogła ich widzieć, trzymali się siebie i bez przestanku potykali, ale zaledwie skręcił drogi ukrył ich z przed oczu, zatrzymali się, młodszy ślepiec obejrzał się na wszystkie strony i rzekł do towarzysza.

— A cóż, wujaszku Korszunie, bardzo się zmeczył potykaniem? Patrzo, jak dotąd idzie rzecz niezła, ale co dalej będzie? Czegoż tak brwi ściągasz, wujaszku? Może śiałujesz, żeś wdał się w tę sprawę?

— To nie to? — rzekł stary rozbójnik — jakem raz poszedł w drogę, to i oglądać się nie będę; tylko sam nie wiem, co się ze mną stało; tak mi ciężko na sercu, jak nigdy nie bywało, a o czemkolwiek pomyślę, to mi wciąż jedno i to samo lezie do głowy.

I cóż ci takiego lezie?
— Posłuchaj atamanie! Już ze dwadzieścia lat upływa od tej pory, jak tęsknica przyczepiła się i gniecie mnie, a nikt o tem ani na Woldze ani w Moskwie nie wie; nikomu i słowa nie powiedziałem; skryłem tajemnicę w duszy i przez dwadzieścia lat dźwigałem ją niby kamień na szyji. Próbowaliśmy raz spowiadać się w wielki pan i wszystko

Anglja.

Liberałowie angielscy w walce wyborczej.

Londyn. Na dzisiejszem zebraniu przedwyborczym partji liberalnej przemawiali: Asquith, Lloyd George i John Simon. Asquith rozpoczął swoje przemówienie skonstatowaniem, że ot stu lat żaden prezydent ministrów nie rozwiązał parlamentu dla tak błahego powodu, jak tym razem. Zaznaczał, że liberałowie zawsze podtrzymywali partję robotniczą, ale że Mac Donald i jego koledzy cierpieli na przecenianie siebie samych. Rosyjskiego traktatu nie można przyjąć, gdyż ten dokument to jest przedmiot lekkomyślności politycznej i dziecinnej już dobroduszości.

Rząd nie miał odwagi czekać aż traktat przejdzie do izby gmin, tylko apelował do narodu raczej. Traktat rosyjski jest od początku do końca omyłką.

Turcja

Odpowiedź Turcji na ultimatum angielskie.

Berlin. (Pat.) Według doniesień z Londynu, rząd turecki polecił swemu przedstawicielowi w Londynie odpowiedzieć na angielskie ultimatum w sprawie Iraku, że za zmianę status quo w Mezopotamji jest odpowiedzialna Anglja.

Według dalszych doniesień z Londynu, Mustafa Kemal Pasza powrócił wobec poważnej sytuacji z Erzerum do Angory i wydał polecenie natychmiastowego zwołania zgromadzenia narodowego.

Z dnia na dzień.

W „Rzeczypospolitej“ czytamy:

Na czyją, jak na czyją, ale na niemiecką wdzięczność p. Mac Donald mógł, zdaje się, liczyć.

Tymczasem z tej strony właśnie spotkało go rozczarowanie.

„Deutsche Zeitung“ pisze, że Mac Donald zawiódł wszystkich, którzy w Niemczech na niego liczyli.

Po przeczytaniu tej wiadomości były premier złapał się pewno za głowę.

— Jeszcze im mało?

Rozgrzeszył Niemcy z winy wywołania wojny, przyznał im prawo do całego Górnego Śląska, jak lew walczył o honorowe miejsce dla Niemiec w Lidze Narodów.

I dowiaduje się, że zawiódł wszystkich.

Za to ma teraz naukę na przyszłość, gdyby tak się zdarzyło, że nowe wybory przyniosłyby znów zwycięstwo socjalistom.

Po wprowadzeniu Niemiec do Ligi Narodów musiałby się postarać o wywołanie konfliktu między Anglja a Niemcami.

Uznać Anglję za stronę napastującą.

Oddać Niemcom do rozporządzenia flotę angielską, aby przy jej pomocy przeprowadziły legalną i dozwoloną wojnę z Anglja.

wyznać popowi, alem modlić się nie mógł... i zaniechałem spowiedzi. A oto teraz znów mnie to dław; być może, iż jak wszystko wypowiem, to mi lżej będzie. Tobie powiedzieć, to jakoś nie tak ciężko jak popowi, boś ty taki sam, jak ja.

Głęboki smutek wyrzył się na twarzy Korszuna. Piersteń słuchał i milczał. Obaj rozbójnicy usiedli przy drodze.

— Mitka! — rzekł Piersteń do przewodnika — siadź sobie opodal i patrz na obie strony; jak kogo zobaczysz, to daj nam znak, a nie zapomnij, żeś głuchy i niemy, nie piśnij i słowa.

— Dobrze — odpowiedział Mitka — nie bój się nie piśne!

— Bodajeś pypcia dostał na języku, durniu ty jakiś, bądź-że cicho! I z nami nie rozmawiaj. Przyzwyczaj się do milczenia, bo jak przy kim choć raz językiem obrócisz, to pamiętaj, co nas i ciebie czeka.

Mitka odszedł o jakie sto kroków i położył się na brzuchu, wsparłszy podbródek rękami.

— Dobry to chłop — rzekł Piersteń, patrząc za nim — ależ głupi, choćby mu kołki na łbie ciosać. Puść go tylko, a wnet nabredzi! Ale cóż robić, nie masz nadeń lepszego; on przynajmniej nie wyda, wytrzyma za nas i za siebie, gdyby, czego nie daj Boże, było źle z nami. No, cóż wujaszku, teraz nikt nas nie słyszy: mówże, jaki masz smutek, co ci nawinał się tak nie w porę.

Stary rozbójnik pochylił kudłatą głowę i przesunął ręką po czole. Chciał mówić, ale jakoś zacząć było trudno.

— Wiesz, atamanie — rzekł wreszcie — dosyć w życiu ludzi natraciłem, nie ma co i mówić! Za młodu podobala mi się krasna koszula! Bywało, kupiec się nawinie, baba gdzieś pokaże, dalej za nóż, wpakuję pod bok . . . i koniec. Nawet i teraz, kiedy kogo trzeba oporzadzić, ręka nie zdradzi! Ależ poco cię upewniać; ja myślę, żeś i ty nie mało ludzi na tamten świat wyprawił, wszak dla ciebie żadna to nowina, wszak prawda?

— No i cóż z tego? — odrzekł Piersteń z widoczną niechęcią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

I gdyby po tem wszystkim upadł powtórnie, to może nareszcie na pociechę doczekałby się uznania Niemiec.

Niestety, Europa potknęła się w swoim gwałtownym pędzie na lewo i wątpliwe jest czy p. Mac Donald wróci do władzy.

Wł. Perzyński.

Wiadomości kościelne.

Wolność religijna w Stanach Zjednoczonych.

We wrześniu odbył się w Nowym Jorku meeting (zebranie) zorganizowany przez katolickie Towarzystwo Świętego Imienia, na którym prezydent Coolidge oświadczył w obecności 100.000 osób, że przekonania religijne nie będą nigdy przeszkodą w otrzymaniu urzędów publicznych.

„Nasze pojęcie o wolności — mówił prezydent — jest szerokie i tolerancyjne. Nasza konstytucja gwarantuje wolność cywilną, polityczną i religijną i mówi dosłownie, że żadna religia nie może przeszkodzić obywatelom Stanów Zjednoczonych w wypełnianiu oficjalnych funkcji.“

Oświadczenie to przyjęte zostało przez zgromadzone tłumy gorącymi oklaskami. Prezydent skrytykował następnie socjalizm, który według niego sprzeciwia się zasadom tworzącym podstawę pomysłowości jego kraju.

Jako oświecenie powższszego twierdzenia niech służy dane biura statystycznego w Stanach Zjednoczonych, według którego dnia 1 stycznia 1924 r., na ogólną liczbę 110 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypadło 78.000 osób, żyjących kosztem zakładów dobroczynnych. Liczba osób takich zmniejszyła się o 6000 od r. 1910 a trzeba przytem wziąć pod uwagę, że wówczas liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych wynosiła 92 milionów. Świadczy to wprawdzie, jak bardzo zmniejsza się ubóstwo w „kapitalistycznej“ Ameryce.

KRONIKA.

Olsztyn, 17 października 1924 r.

Kalnedarz na sobotę: Łukasza, Trytonii.
Wschód słońca o godz. 6,32, zachód o godz. 4,58.

— r. Żyd dr. Arnstein jest rzeczywistym budowniczym Zeppelinów. Stwierdza to także centrum „Ermlaendische Ztg.“ Nacjonalisci naturalnie przemilczają ten fakt, lub chcą przerobić Arnsteina na — półżyda.

— r. W głowach im się widocznie przewraca. Umieściliśmy nadesłaną nam z kół niemieckich notatkę o kursie języka Esperanto w Olsztynie. Umieściliśmy takową, nie wiedząc nawet dokładnie, kto ten kurs urządza. Rozchodziło nam się o to, że przecież można się uczyć wszystkiego, a także języka Esperanto, którego znajomość jest często pożądana. Polecenie kursu w naszej gazecie wystarczyło hakatystycznej „Allensteiner Ztg.“ Pismo to ogłasza natychmiast notatkę „Warnung“, w której przestrzega Niemców przed udziałem w kursie, którego rzekomo Polacy (!) i komuniści (!) używają do agitacji i zaleca branie udziału w kursach towarzystwa „Esperanto“, które założyli „deutschgesinnte beider Konfessionen“. Prezesem owego „deutschgesinnte“ towarzystwa „Esperanto“ ma być „Schriftleiter Pahlke, Zeppelinstr. 16, III.“ Od niego zapewne ta notatka pochodzi. Czy rozchodzi się tu o uobicie konkurencji za pomocą kłamstwa? — Jak można się tak ośmieszać i dyskredytować?

Cóż będzie, gdy inicjatorzy kursu zaskarżą redaktora „Allensteiner Zeitung“, zażądają odszkodowania i powołają kierownika „Gazety Olsztyńskiej“ jako świadka?

„Blinder Eifer schadet nur“ . . .
— Stan powietrza. Wyż przechodzi a nadchodzi z południowego zachodu niż. Barometr trochę spada; obecny stan 762 mm. Wilgoć przybiera. Mimo tego mglista pogoda jeszcze potrwa. Przy chłodnym powietrzu i skoro się wiatr na północ skreśli, można się spodziewać w następnych dniach deszczu ze śniegiem.

Z Warmii.

* Kajny. Robotnik Jakób Szymański obchodził w tych dniach z małżonką swoją Elżbietą z domu Kellmann w czerstwym zdrowiu 50-letnią pamiętkę ślubu małżeńskiego w zaciszu domowym, ponieważ rząd, dla oszczędności, nie wypłaca latoś daru jubileuszowego.

* Zybork. Pomimo dobrego powietrza srodowy targ na bydło i konie był kiepski. Handel dla braku handlarzy szedł ospało. Ze konie robocze płacono 300—600 marek, za żrebaki dwuletnie 300 do 350 mk., za dobre krowy mleczne osiągnięto do 400 marek.

Z Powiśla.

r. Malbork. Przyjazd Zeppelina do Ameryki wprowadził Niemców zupełnie z równowagi. „Marienburger Zeitung“ podaje artykuł pod tyt. „Deutschlands Sieg“, w którym dowodzi, że Niemcy wobec sukcesu Zeppelina powinni nie poddawać się zwątpieniu, lecz przygotować się na godzinę wolności. Oddaliśmy Zeppelina — pisze „Marienburger Ztg.“ z zakrwawionym sercem — jednakże z dumą i pewnością zwycięstwa śpiewany „Deutschland ueber alles!“

Ze Złotowskiego.

* Człuchowo. W miejscowości Schoenwerder stwierdzono tyfus. Kilku chorych przewieziono do powiatowego domu chorych.

Z innych części Prus Wschodnich.

* Królewiec. Strejk budowlany ukończony. Dnia 14. bm. odbywały się pod przewodnictwem wyższego radcy rejencyjnego Neufelda obrady, które doprowadziły do zlikwidowania strejku budowlanego. Prace wszędzie podjęto.

Z dalszych stron.

* Essen. Władze francuskie zakazały na nieograniczony czas wydawania komunistycznej gazety „Westfaelische Arbeiterzeitung.“

* Dorsten. Górnicy Sondermann i Hacke byli zatrudnieni wymierzaniem kopalni gdy naraż usunęły się masy kamieni i oboje wpadli do szybu 70 metrów głęboko ponosząc śmierć na miejscu.

* Essen. Wyrok sądu rozjemczego w sprawach zarobkowych dla północno-zachodniej grupy metalowców został przez Związek metalowców 27 głosami przeciw 3 głosom przyjęty.

* Duesseldorf. Przed niejakim czasem pełniono kradzież obrazów z galerji obrazów w Duesseldorfie. Według ostatnich dochodzeń ma być dyrektor Hackenbroich w sprawie kradzieży wmieszany i został z tej przyczyny zaaresztowany. Izba karna wniosła areszt na wniesione zażalenie Hackenbroicha.

* Oliwa. (Pałac oliwski jako muzeum?) Jedno z pisma tutejszych donosi, że pałac oliwski nie będzie oddany do dyspozycji ks. biskupa O'Rourkego, jak sobie tego życzyła katolicka ludność, lecz że będzie w nim urządzone muzeum. Prace przygotowawcze mają być wkrótce podjęte. Obecnie trzej malarze gdańscy wystawiają tam swoje obrazy.

Z Polski.

* Katowice. (Kij ma dwa końce. W środę przed tygodniem wieczorem napadło kilku drabów niemieckich na szosie tarnogórskiej w Bytomiu trzech Polaków, którzy wracali z Dąbrowy, rozmawiając po polsku. Kiedy jeden z nich na chwilę się oddalił, napastnicy krzyżąc „los auf die Schweine“ rzucili się na pozostałych. Napadnięci „pioruni“, nie namyślając się długo, zaczęli „prać“ dzielnie, wspomagani przez kolegę, który powrócił, tak, że napastnicy czempredzej zbiegli. Jednemu z nich zabrano kapelusz, drugiemu łaskę. Przedmioty te zostały oddane w ręce prywatnej wywiadowni, która prowadzi energiczne dochodzenia; konkretny wynik wraz z dowodami oddany zostanie prokuratorji, gdyż jeden z Polaków jest obywatelem niemieckim. Na-

duszę na myśl, iż prawie bez żadnego zasłku powróci do swego nędznego poddasza, w którym na garstce słomy spędzi noc bezseną.

Lepsza doła była psa jego. Ten od czasu do czasu odbiegał od swego pana, aby spożyć porzucony przez przechodniów kawałek chleba lub kostkę. Wieczór się zbliżał; pomału tłumy rozchodząc się poczęły, a zaledwie kilka groszy wpadło do czapki biedaka. Stracił już wszelką nadzieję. Drżąca ręka odmówiła mu posłuszeństwa. Siadł na pobliskim kamieniu, położył skrzypce na ziemi i schylił głowę.

Kiedy tak siedział w smutnym pogrążony dumaniu, nie widział, że dosyć wykwinicie ubrany młody człowiek od niejakiego czasu stał pod drzewem z przeciwnej strony drogi i widocznym współczuciem mu się przyglądał. Ujrawszy rozpaczliwy giest starca, sięgnął do kieszeni, a znalazłszy w niej jedną tylko sztukę monety, zawahał się przez chwilę, poczem z twarzą wyrażającą silne postanowienie, podbiegł do kaleki, a podając mu sztukę monety, poprosił, iżby mu na chwilę pozwolił swego instrumentu.

Podziękowawszy nieznanemu za datkę, starzec podał mu skrzypce. Wtedy nieznamy nastroiwszy je, stanął obok starca, a powiedziawszy mu, iżby wziął czapkę w rękę, począł grać tak pięknie, iż starca nie mógł uwierzyć własnym uszom, że z jego to skrzypców wydobywają się tak cudowne tony.

Na odgłos mistrzowskiej melodji zatrzymali się przechodnie, i coraz liczniejsze grono poczęło otaczać nieznanego i błędnego starca. Zdawało się, że jakieś niebiańskie dźwięki płynęły ze skrzypiec, przeplatane tonami smętnymi, przenikającymi do głębi serca. Za każdą chwilą wzrastał tłum otaczający nieznanego i jego towarzysza. Wszyscy w głębokim milczeniu przysłuchiwali się muzyce; świetne nawet powozy zatrzymywały się przed muzykantem.

Nietrudno było poznać, w jakim celu nieznamy młodzieniec grał na skrzypcach, to też wkrótce posypały się do czapki starca miedzianki, a nawet srebro. Pies tylko warczał, widocznie niezadowolony z tego, że pan dziś go zastąpił w jego obowiązku.

(Dokończenie nastąpi).



Przyjaciel Dziełek

Dodatek tygodniowy
do „Gazety Olsztyńskiej“.

Redaktor: Jan Brzeszczyński z St. Wartemborka.

Dopuszczcie dziatkom iść do mnie a nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo niebieskie.

Nr. 37

Olsztyn, dnia 18. października 1924 r.

Rok III.

Jesień.

Coś duszę mi przygniata,
Coś w sercu wciąż kolacze.
Na dworze wiatr pomału,
I szare niebo płacze.

Ach! płaczą smutne chmury
Rzucając na świat cały
Przejasnnych pereł sznury . . .
Jak drzewa się spląkały!

Wiatr nucl pieśń tęsknoty,
Za latem się tak żali,
Jarzębne płacze sploty,
Urywa pęk koralu.

Umilkły śpiewy ptaków,
Umilkły srebrne kosy,
A barwne główki kwiatów
Konają we łzach rosy.

I jeden liść po drugim
Się z jękiem z drzewa pruszy,
By legnąć w grobie długim,
Ach, zmilkł i flet pastuszy!

I wszędzie cisza głucha;
Kruk tylko w polu kracze,
A wiatr wciąż zimniej dmucha,
I szare niebo płacze.

M. Zientarówna.

Z przyrody.

„Proch jesteś i w proch się obrócisz“, albo innymi słowy: „Z ziemi powstałeś i do ziemi powrócisz!“ tak przemówił Bóg do Adama po jego upadku. Niektóry człowiek może sobie myśleć: „Jak to może być? Pan Bóg stworzył Adama co prawda z gliny; lecz ciało ludzkie zupełnie inne jak ziemia.“ Ze kości albo jak prosty lud mówi gnaty są nieco podobne do kamuszków, o tem jest każdy przekonany, powstają bowiem po większej części z wapna (kalku), lecz same ciało, zdaje się, niema żadnego podobieństwa do ziemi. A przecież wszelkie rośliny i wszelkie zwierzęta, z których człek swój pokarm bierze pochodzą z ziemi. Czysta

paści tego rodzaju w ostatnim czasie zdarzyły się części i należy je uważać za wynik ustawicznego podjudzania niemieckich hurrapatryotów, którzy pragną się stać popularnymi.

* **Pelplin.** (Kradzież.) W czasie wakacji dokonano w tutejszym seminarjum duchownym kradzieży kilku rewerend, płaszczy i różnych części ubran, trzewików, powłok, poduszek, itp. Policji tutejsza stwierdziła, że sprawcą kradzieży był niejaki Jagodziński, który był przejściowo zatrudniony w zakładzie mistrza malarskiego, p. Wiśniewskiego. J. chodził nawet w rewerendzie, którą polecił na sorzedaż i ofiarował ludziom także inne rzeczy skradzione. Niestety, nikt nie doniósł o tem policji, mimo, że każdemu musiało być jasnym, że to rzeczy skradzione. J. ulotnił się; policjago poszukuje.

Położenie gospodarcze w Wielkopolsce.

Z Poznania donoszą że, w poszczególnych gależiach miejscowego życia gospodarczego sytuacja przedstawia się jak następuje:

W rolnictwie, dzięki wzmocnionemu eksportowi zboża zagranicę, sytuacja poprawiła się znacznie i ceny żyta wzrosły z 11 na 17 zł. za 100 kg., jęczmień z 13.75 do 24 zł. itd. W razie, jeżeli wywóz nie zostanie wstrzymany, ceny jak twierdzą fachowcy, do końca roku wzrosną jeszcze w dwójnasób, ponieważ Niemcy starają się dowieźć obecnie większe zapasy zboża ze względu na spodziewane z dniem 10. 1. r p. wprowadzenie przedwojennych cel ochronnych.

W przemyśle maszynowym sytuacja naogół się poprawiła. Fabryki jak Nitsch i Ska, Agrarja itd. pracują ze wzmoczoną energią i wyzbyły się bardzo znacznej ilości zapasów, posiadanych z lat ubiegłych, choć kosztem dość znacznym niżki cen i dzięki temu że nie żądają gotówki, że zadawalają się weksłami.

W przemyśle drzewnym znaczniejszej poprawy stosunków niema. Co się tyczy np. eksportu to jeden z poważniejszych naszych odbiorców — Holandia — była formalnie zasypana ofertami z Niemiec, po cenie wynoszącej do 20 proc. cen zimowych. Skutkiem tego nasi dostawcy konkurować z niemi nie mogą i zmuszeni są najlepsze nawet gatunki drzewa ewentualnie zastawiać w oczekiwaniu lepszej konjunktury; warunki kredytu udzielanego w tych wypadkach przez banki holenderskie pod zastaw rzeczowy są bardzo umiarkowane: 8 proc. w stosunku rolnym i 1/8 proc. prowizji jednorazowej. Znaczniejsze zapotrzebowanie ze strony zagranicy istnieje obecnie tylko na fornery. Do zastoju w tej gałęzi przyczynił się również strajk robotników portowych w Gdańsku, skutkiem czego nasze transporty drzewne nie mogły być wysłane.

W przemyśle ceramicznym posiadamy znaczną nadprodukcję cegły, skutkiem tego, że w Wielkopolsce dotychczas akcja budowlana jest bardzo niska, znacznie słabsza, niż w innych dzielnicach; cegła poznańska wysyłana jest np. do Warszawy (386 klm), co w normalnych stosunkach przedwojennych byłoby uważane za absurd, ponieważ przewóz kolejami takiego artykułu na odległość ponad 300 km. kalkulować się nie może. Pomimo tych niezbyt znacznych transakcji zamiejscowych zapasy cegły są tak duże, że w jednej np. z większych cegieli tutejszych wynoszą obecnie 6 milionów sztuk gotowego towaru.

W przemyśle spożywczym — ckwicianym w dalszym ciągu istnieje pewne ożywienie, spowodowane tem, że przemysł przetwórczy zaopatruje się w znaczne ilości surowca (rektyfikatu) przed wprowadzeniem monopoli.

Humorystyka.

Z tajemnic spowiedzi.

Pewien wieśniak przyszedł do spowiedzi. Między innymi spowiada się księdzu, że ukradł siano.

— Ale ileż tego było? — pyta ksiądz.

— Może fura, może mniej, ale niech ksiądz ra chuje za całą furę, jakby co brakowało, to jeszcze dobiore.

W szkole.

Nauczyciel: — Fistulski proszę mi odpowiedzieć, czego dostarcza człowiekowi słoń?

— Stoniny, panie profesorze.



Helenka Kropidłowska w sposób bardzo dobitny przypomina „rządzącemu“ domem mężulkowi swojemu, że największy czas do zapisania „Gazety Olsztyńskiej“ na miesiąc listopad.

Redaktor: Kazimierz Jaroszyk w Olsztynie. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej w Olsztynie.

Białe i kolorowe

piece kaflane

poleca

Fabryka piecy F. Lehnardt,

ul. Olsztyńska 34 (Hohensteinerstr.)

Tel. 534.

Kamienicę murowaną

ze składem towarów kolonialnych, 4 morgi roli ogrodowej, budynki gospodarcze, położoną w dużej wiosce kościelnej, liczącej przeszło 1000 mieszkańców sprzedam natychmiast. Wpłaty potrzeba około 3000 mk. Stósowne dla handlarza. 4 klm. do kolei. Zgłoszenia pod lit. 100 A. B. do eksped. Gazety.

Zeitungs-Bestellungs-Formular!

Ich bestelle hiermit für den Monat November die polnische Zeitung

„Gazeta Olsztyńska“

aus Allenstein und zahle 1.60 Goldmark sowie 40 Pfg. Bestellgeld.

Imię i nazwisko:
(Vor- und Zuname)

Miejscowość:
(Wohnort)

Obige 2.00 Mark erhalten zu haben, bescheinigt

Postamt.

woda i każdy napój są cząstki ziemi. Powietrze, którym człowiek oddycha, taksamo. Niema więc nic na ziemi, coby z niej nie pochodziło. Wszelka przyroda, taksamo i ciało człowieka powstaje z ziemi i powraca w martwym stanie do tej samej ziemi i rozkłada się te żywioly natury, z których się składa.

Przypatrzmy się drzewom! Drzewo żyje i rośnie. Gdy go się wytnie i rozpiłuje, staje się martwym. Deska, z drzewa pochodząca wysycha, ma bowiem w sobie ilość wody z rośliny pochodzącej i daje się potem pięknie wyheblować. Lecz powoli traci ona swoją bieluchną piękność. Pod wpływem wilgoci i powietrza przybiera kolor szary. Jej powłoczność staje się krucha. Powoli ukazują się na niej porost, z początku subtelny jak pajęczyna. Nareszcie wyrasta w długie brody. Ludzie mówią, że to mech rośnie. Atoli nie jest to mech, tylko porost. Mech znajduje się później na poroście, kiedy ten sam truchleje i gnije. Mech przybiera barwę zieloną i należy już do wyższych roślin. Na końcu rozpada się deska w proch; a ludzie mówią, że zgniliz. Taksamo dzieje się, lecz o wiele, wiele wolniej z kamieniem. Na wielu starych kamieniach znajduje się taksamo porost; a jeszcze starsze kamienie są mchem obrosnięte. Gdy ten mech oskrobiecie, znajdziecie pod nim trochę ziemi, — prochu. Więc i ten kamień w proch się obraca. Na początku powstała na ognisto-płynnej ziemi taka skalista skorupa. Przez długie, bardzo długie lata obróciła się część tej skorupy w podany sposób w proch. Gdy mech struchlał, ukazały się na nim inne rośliny, jak trawa i żłota. Te puszczały swoje korzonki coraz głębiej i rozsadały kamienną skorupę tem więcej. Jeszcze później wyrosły krzewy i pomagały pierwszym roślinom w tej mozolnej pracy. Nareszcie wyrosły drzewa, których duże korzenie tem więcej pracowały. W taki sposób utworzyła się z kamienia krucha ziemia, rola dla rolnika. Naturalnie że twarde kamień o wiele wolniej się rozkłada jak miękki. Na twarde żelazo pada rdza, rozszerza się powoli coraz dalej i niszczy metal; a rdza jest sól.

W wodzie roztopia się każda sól, taksamo i inne cząstki ziemi, najszybciej sól kuchenna. Wszelkie rośliny potrzebują tych solnych i niesolnych soków do strawy. W liściach roślin tworzy się żelazo (rdza) kolor zielony (Chlorophyl); taksamo pochodzi kolor krwi, od tej samej soli. Blade osoby powinny lekarstwa z rozpuszczonymi preparatem żelaza spożywać, albo, co jeszcze lepiej, muszą wiele szpinaku lub szpinaku z pokrzyw jeść. Pokrzywy i szpinak zawierają w sobie więcej żelaza od innych roślin. Wszystkie płyny, które korzonki z ziemi od roślin wciągają, przerabiają rośliny na mięsę, a z tej powstają kiełki, paki, liście, kora, drewno i t. d. — Zwierzęta karmią się roślinami, drapieżne zabijają inne zwierzęta, nawet ludzi i karmią się ich ciałami. Z pokarmu i wody tworzą się mleko i krew,

z tej znów kości, mięso, żyły, skóry, włosy, pazury, paznokcie, razem całe ciała zwierząt i ludzi.

Cała przyroda (natura) to niby ogromny zawód, ogromna fabryka chemiczna, a każda roślina, każde żyjące ciało, ba — nawet każda cząstka rośliny lub ciała to niby ciągle pracująca precyzyjna maszynka. Człowiek posiada od Boga pochodzącą nadziemską duszę i przez to rozum i podziwia w korności wszędzie niepojętą mądrość i wszechmocność Pana Boga, Stworzyciela nieba i ziemi.

Nieznajomy skrzypek.

Przed kilkudziesięciu laty wyjątkowa pogoda sprzyjała Białanom pod Warszawą. Uroczystość Zie'onych Świątek, niebo czyste, powietrze wiosenne, wszystko to nęciło do ulubionej wycieczki zamiejskiej. Więc też niezliczone tłumy dążyły do rogatek Marymonckich. Wszyscy byli w wesołym nastroju, zapominając na chwili o codziennych troskach i kłopotach.

Gdzie wielu się weseli, tam znajdują się i tacy, którzy muszą odwoływać się do miłosierdzia bliźnich; zeszła się też tu znaczna liczba biednych i nieszczęśliwych, w nadziei sówitej jałmużny. Z pomiędzy wszystkich wyróżniał się starzec o drewnianym szczudle. Poważna wyprostowana jego postać, odzież wyszarpiana, lecz cała, świadczyły, że człek ten porządny, skutkiem różnych nieszczęśliwych okoliczności, przyszedł do do ostatecznej nędzy. Nie naśladował on towarzyszy swjej niedoli, nie wzywał natrętnym głosem przechodniów w pomoc, lecz odwinawszy z chustki skrzypce, stanął pod drzewem i począł grać skoczne tańce, w nadziei, że przechodzący obdarzą go datkiem. Przy nim siedział pies, który trzymał w zębach jego czapkę.

Wesołe gromady przechodziły koło starca, ale nikt jakoś o nim nie pomyślał, nikt nie przypuszczał, że on za ostatnie kilka groszy nabył nowe struny do skrzypiec.

Mijały godziny, starzec wciąż grał, a kiedy dotkliwy głód mu dokuczył, wyjął z kieszeni kawałek suchego chleba, po którego spożyciu znów się zabrał do grania. Naprawdę! teraz wesołe czeredki z obojętnością koło niego przechodziły. Mało kto obdarzył spojrzeniem biednego rzepolę; wzdychał więc po cichu i smutno spoglądał na ludzi, na świetne powozy i skromniejsze bryczki, przeciągające obok niego. Znów głód go frapć począł. Machinalnie sięgnął do kieszeni, była pusta! Chwiejnym krokiem podszedł do źródła, napił się wody, powrócił na miejsce, gorączkowo pochwyił za smyczek i znów grać począł. Ciężki smutek przygniatł jego